

EDWARD WALEWANDER

## ANDRZEJ CHODUBSKI *IN MEMORIAM*

**I.** O przyjacielu trudno pisać i mówić. Cokolwiek by się uczyniło, zawsze pozostanie niedosyt, że to za mało, nie wszystko zostało wyrażone. Mimo to o osobie bliskiej trzeba mówić i pisać. Przyjaźń bowiem nie kończy się ze śmiercią przyjaciela. Koniec przyjaźni byłby końcem wartości, które się od przyjaciela otrzymało. Przyjaciel żyje dopóty, dopóki w nas pozostaje jego wpływ; dopóki jest dla nas przykładem. A jeżeli wartości te potrafimy przekazać drugim, to i z naszą śmiercią przyjaźń ta nie umiera, a jej duch żyje dalej w innych już ludziach. Musimy zatem wciąż przekazywać pochodnię dobra, bo tylko wtedy stajemy się ogniwami łańcucha, który zespala świat.

**II.** Profesor Andrzej Chodubski to osoba niezwykła, a jego życie było czynem niepospolitym. Mówiłem już o tym w 2001 r., kiedy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim głosiłem laudację na Jego cześć. Wtedy to Jury Nagrody Naukowej im. Skowyrów doceniło jego książkę pt. *Nauka, kultura i sztuka w Wolnym Mieście Gdańsku* (Gdańsk 2000). Teraz przychodzi mi wspominać Go kilka miesięcy po Jego śmierci.

Z powodu choroby nie mogłem wziąć udziału w Jego pożegnaniu przez społeczność Gdańska i przedstawicieli różnych ośrodków naukowych Polski i zagranicy. Tą drogą spłacam więc dług wdzięczności wobec Zmarłego. Chciałbym nieco przybliżyć tę niezwykłą osobę, Jej zasługi i wielką kulturę.

Moja znajomość z Profesorem Chodubskim datuje się od 2000 r. Na sympozjum „Polacy w Armenii”, zorganizowanym przez Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL, wygłosił wtedy bardzo interesujące refe-

raty: *Z dziejów kontaktów polsko-ormiańskich* oraz *Polski mit Armenii i Ormian*. Nasza współpraca naukowa bardzo szybko przerodziła się w serdeczną przyjaźń.

O postępującej chorobie Przyjaciela wiedziałem bezpośrednio od Niego. Strzegę jak relikwii Jego ostatniego listu z 28 czerwca 2017 r., napisanego kilka dni przed śmiercią. Pisał w nim: „Wprawdzie mój stan zdrowotny jest nadal trudny. Cztery miesiące szpitalne pozbawiają mnie sił biologicznych. Ale mam nadzieję, że jeszcze spotkam się z Tobą w lepszej kondycji”.

Kiedy 6 lipca 2017 r. przysłała wiadomość o Jego śmierci, trudno mi było opanovać wzruszenie, które mnie w owej chwili ogarnęło. Jeszcze teraz niełatwo mi pisać o stracie Przyjaciela, ponieważ „[...] wierny przyjaciel potężną obroną, kto go szukał, skarb znalazł. Za wiernego przyjaciela nie ma odpłaty, ani równej wagi za wielką jego wartość. Wierny przyjaciel jest lekarstwem życia” (Syr 6, 14-16).

Jestem przekonany, że te słowa Pisma Świętego najlepiej oddają wartość przyjaźni w ogóle, a zwłaszcza moją relację z Andrzejem.

Profesor Andrzej Chodubski urodził się 1 stycznia 1952 r. w Grabienicach Małych na Mazowszu. Od pierwszego roku swych studiów, które rozpoczął w 1971 r., aż do śmierci w dniu 6 lipca 2017 r. był związany z Gdańskiem. Popularyzował swoje miasto. Ofiarował mi między innymi piękną makietę Gdańska, przekazaną z zaproszeniem do odwiedzenia tego niezwykłego miejsca na ziemi.

**III.** Na pierwsze miejsce w badaniach Uczonego z Gdańska wysuwa się sprawa Polaków za granicą. Niekiedy jest to tradycyjna Polonia, kiedy indziej mniej zorganizowane grupy lub po prostu wybitne jednostki żyjące za granicą, ale legitymujące się polskim pochodzeniem. Profesor Chodubski, wywodzący się z Uniwersytetu Gdańskiego i jemu wierny aż do śmierci, pracował w Katedrze Nauki o Cywilizacji. Jego zainteresowania dotyczyły pogranicza socjologii, politologii i historii. Był aktywnym członkiem Komitetu Nauk Politycznych PAN. Jednak z zamiłowania pozostał historykiem, o czym świadczy ponad 500 publikacji naukowych. Biblioteka Narodowa w Warszawie wlicza ich 538. Biblioteka Kongresu Stanów Zjednoczonych szczyci się 17 egzemplarzami książek Chodubskiego. Niemiecka Biblioteka Narodowa w Lipsku ma ich kilka.

Wiele publikacji Andrzeja Chodubskiego traktuje o Polakach żyjących poza granicami Kraju. Zasięg geograficzny Jego badań jest ogromny. Obejmuje Azję, Amerykę, Europę – od Finlandii do Sycylii. Bardzo liczne prace dotyczą Polaków w Rosji przedrewolucyjnej, sowieckiej i obecnej. Szczególnie dużo zainteresowania poświęcił Kaukazowi i żyjącym tam społecznościom polskim. Tak wielki objętościowo zasięg badawczy wymagał pokonania wielu trudności, obcych uczonym o bardziej jednorodnej tematyce. Niezbędne było bowiem studio-

wanie źródeł w wielu językach, niekiedy egzotycznych. Na to wszystko wypada zwrócić uwagę, akcentując wszechstronność tego wybitnego Uczonego.

Ma On wszakże osobne niejako pole działania, na którym bardziej niż gdzie indziej tkwi sercem. Jest to Gdańsk i jego dzieje, dawniejsze i współczesne. Weźmy bliżej pod uwagę choćby książkę *Nauka, kultura i sztuka w Wolnym Mieście Gdańsku* (Gdańsk 2000). Jest to jedna z kilkudziesięciu pozycji poświęconych temu miastu.

Problematyka gdańska nie jest łatwa, zwłaszcza teraz, gdy ożywiła się aktywność gdańszczan zamieszkujących w RFN. Z powodzeniem starają się oni za pomocą różnych publikacji, imprez, a także swej obecności w życiu Gdańska przywoływać niemieckie akcenty tego miasta, niewątpliwe przecież, ale chyba niesłusznie usuwające w cień obecność w nim Polaków. Postrzegani są oni przez nich na przestrzeni dziejów miasta jako grupa niemalże skansenowa. Dochodzi do tego jeszcze nieuzasadnione pojmowanie przez Niemców Kaszubszczyzny jako zjawiska kulturowego, a jeszcze bardziej w sensie świadomości państwowej, bliższego Prusom ewentualnie później Rzeszy Niemieckiej. W historiografii jest mało szerszych informacji na temat życia polskich gdańszczan. Pośrednio – i chyba mimo woli – niektórzy badacze godzą się z tezą o jej szczątkowości i tendencjach przejściowych, na niemieckie pozycje cywilizacyjne, rosnące w miarę uzyskiwania niemieckiego wykształcenia.

Prostowanie takich i podobnych schematów myślowych jest niezwykle doniosłe, jeśli dzieje Gdańska mają być w pełni obiektywne. Nigdy bowiem nie ukuje się tezy o przewadze polskiej w Gdańsku, ale jednocześnie nie wolno zapominać o wkładzie Polaków w tamtejsze życie społeczne i kulturę, nawet gdyby był to tylko folklor czy proste odbicie procesów zachodzących na terenach rdzennie polskich, stanowiących zaplecza Gdańska. Wizja tego miasta bez zaplecza jest już sama w sobie znacznym zafałszowaniem jego dziejów.

**IV.** Umyślnie przypominam pewne trendy w historiografii Gdańska, obecne nie od dzisiaj, coraz bardziej jednak korygowane badaniami polskich uczonych. Profesor Chodubski ma w nich swój znaczący udział. Oprócz badań nad skupiskami polonijnymi i ten kierunek dociekań ma swój wymiar społeczny, co – jak się zdaje – należy w ogóle odnieść do twórczości Profesora Andrzeja Chodubskiego. Może wynika to z jego interdyscyplinarności. Prawdopodobnie jest jednak inne wytłumaczenie: jego zaangażowanie w każdy temat, jaki podejmował. To rzadki dzisiaj przypadek wśród coraz bardziej skomercjonalizowanej nauki. Dla tego może taką postawę należy bardzo cenić.

Wiele razy słuchałem Andrzeja przemawiającego na sympozjach i wykładach. Najczęściej mówił z pamięci. Nawet na bardzo trudne tematy. Wywoływało to podziw słuchaczy, bo nierzadko omawiał zagadnienia wymagające drobiazgowych przykładów. Wyczuwało się, że żył on tym, o czym mówił, choćby przykładowo o obecności Polaków w jakimś odległym kraju azjatyckim.

Występował też na sympozjach specjalistycznych. W Instytucie Pedagogiki KUL niedawno mówił na przykład z ogromnym zaangażowaniem o Wincentym Dawidzie, ojcu znanego pedagoga Jana Władysława Dawida. Często miałem wrażenie, że przemawia tak, jakby to robił pierwszy raz, a może nawet ostatni. Po prostu chciał wszystko jasno i z przekonaniem powiedzieć. Mówił tak, by zdobyć i utrzymać kontakt ze słuchaczem. Miał jeszcze inną, dziś chyba dość rzadko spotykaną cechę. Cieszył się każdym sukcesem drugiego człowieka. Potrafił to wyrazić w życzliwym, bezpośrednim słowie. Często też posyłał miły liścik ze szczerymi słowami uznania. Pisał swoim ładnym, równym charakterem pisma. Zachował go do końca swych dni. Przez takie gesty dodawał zachęty do dalszej twórczej pracy. Trzeba o tym pisać, bo życie Andrzeja Chodubskiego ubogaca i ciągle uczy. Dlatego z przekonaniem daję temu wyraz. Dobrze, że w ten sposób mogę okazać uznanie dla życia i etosu badawczego, co przyświeca – jak śmiem mniemać – także środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

Ktoś może powiedzieć, że przecież tematyka polonijna, zwłaszcza wschodnia, tak obficie obecna także w twórczości Profesora Chodubskiego, ma dziś wielu adeptów, niekiedy o wysokich kwalifikacjach i właściwej motywacji badawczej. To prawda. Ale rzadko się zdarza, by ktoś tak szeroko zarzucił sieć i tak obfity miał połów na głębiach dziejów bardzo jeszcze mrocznych i nie zbadanych, jak to jest w przypadku Profesora Andrzeja.

Stwierdzenie to zakrawa na panegiryk, ale nim nie jest, bo w panegiryku jest zawsze cząstka nieprawdy, a ja – jak mi się wydaje – raczej wiele nie dopowiedziałem, z czego w tym miejscu pragnę się usprawiedliwić.